

**RYSZARD KORNACKI**



**wszystkie  
wątpliwości  
świata**

(...) "Wiersze muszą przemawiać do wyobraźni, wtedy stają się siłą, stają się POEZJĄ, są niezniszczalne. Taką siłę posiada poezja Ryszarda Kornackiego. Poeta stara się wyrazić Życie, które traktuje jako akt tragicznej odwagi. Człowiek rodzi się, dojrzewa i umiera. W tych trzech poetyckich wymiarach Ryszard Kornacki szuka prawdziwego człowieka, prawdziwej miłości, prawdziwej nadziei. Mimo iż wie, że tylko śmierć jest ostatecznym poznaniem, a może dlatego, że wie - głośno krzyczy. Nie chce być sam. Szuka miłości, nadziei, porozumienia. Zaprzeczenie samotności, walka z samotnością - to wielki i rozpaczliwy wysiłek. Bez tego wysiłku czeka nas śmierć pusta i jałowa.

Ryszard Kornacki pisze dlatego - tak sędzę - aby porozumieć się z ludźmi. Jego wiersze są jak modlitwa, niezbędna do życia jak powietrze." (...)

**Sława PRZYBYLSKA**

Z programu teatralnego "*Ziemia wymaga naszej spowiedzi*". Teatr im. J. Osterwy. Gorzów Wielkopolski 1990.

**RYSZARD KORNACKI**

# **Wszystkie wątpliwości świata**

Do zbiorów  
Wojewódzkiej Biblioteki  
Publicznej,  
w Białej Podlaskiej  
z serdecznościami przeznaczam

R. Kornacki

Międzyrzec Podl.  
1994. 06. 05.



Autor wyboru wierszy składa serdeczne podziękowania instytucjom i osobom prywatnym za pomoc finansową w wydaniu tej pozycji:

Biuro Pośrednictwa Obrotu Nieruchomościami "KOMES" w Białej Podlaskiej  
Miejski Ośrodek Kultury i Rekreacji w Międzyrzecu Podlaskim  
RAF EXPORT - IMPORT w Międzyrzecu Podlaskim  
Związek Nauczycielstwa Polskiego - Zarząd Okręgu w Białej Podlaskiej

Krystyna Głowacka

Beata i Rafał Kornaccy

Roman Łaziuk

Roman Michaluk - Wójt Gminy Międzyrzec Podlaski

Stanisław Skrzat

Adam Szulik - Wójt Gminy Drelów

Ryszard Wróblewski



**RYSZARD KORNACKI**

# **Wszystkie wątpliwości świata**

Wiersze wybrali i wstępem opatrzyli  
Stefania i Waldemar Michalscy

Lublin 1994

Związek Literatów Polskich - Oddział w Lublinie

Opracowanie graficzne i techniczne:  
Roman Łaziuk

Portret autora: Sylwester Kołodziej

Opracowanie redakcyjne i korekta:  
Krystyna Kornacka

© Copyright by Ryszard Kornacki

5 152500000006



Miejska Biblioteka Publiczna  
Biada Podlaska



95907

884-1

XIII B.1 : XIII A

XIII B  
REGIONALIA

Skład: "MicroLand" Międzyrzec Podlaski,  
ul. Klonowa 6, tel. 714-637

Druk: "Nowator" Siedlce, ul. 10 Lutego 15, tel. 240-94

Wydanie I. Nakład 500+50 egz. Oddano do składu w kwietniu  
1994. Druk ukończono w maju 1994. Zam. nr /94

## Szukanie człowieka

Czytelnikom poezji - a wierzymy, że jest ich wciąż niezmiennie wielu - polecamy uwagę i lekturze najnowszy wybór wierszy **Ryszarda Kornackiego** - nauczyciela z Międzyrzecza Podlaskiego, który żyjąc "na prowincji", z dala od literackiej giełdy, uparł się być poetą i zamysł ten z powodzeniem realizuje. Kornacki opublikował dotychczas następujące zbiorki: *Wyjście z ciszy* - 1973, *Szukanie człowieka* - 1975, *Złote słońce słowa* - 1980, *Puszka Pandory* - 1985, *Sny zagubione* - 1987, *Miniatury* - 1988, *Zapis dnia* - 1990 oraz *Słoneczną galerię przyrody* - 1993. Jest laureatem licznych nagród poetyckich, m.in. Łódzkiej Wiosny Poetów /1961,1991/, rybnickiego i wałbrzyskiego turnieju "O Złotą Lampkę Górniczą" /1984, 1985, 1986, 1988/, gdańskiego festiwalu "Czerwonej Róży" /1987/ a także lubelskiego konkursu im. Józefa Czechowicza /1976 i 1987/.

Wiersze Ryszarda Kornackiego były tworzywem czterech spektakli teatralnych: *Wszystkie wątpliwości świata* /Teatr na Targówku, Warszawa 1986/, *Puszka Pandory, czyli cicha zabawa w człowieka* /Teatr Zwyczajny, Warszawa, 1988/, *Ziemia wymaga naszej spowiedzi* /Teatr im. J. Osterwy, Gorzów Wielkopolski, 1990/ oraz *Niebieskie konie* /Szczański Teatr Studyjny Droga, Szczawnica 1992/.

Twórczości literackiej autora *Wszystkich wątpliwości świata* wydaje się patronować Tadeusz Różewicz i jego szkoła "poetyckiej moralistyki". "Szukanie człowieka" i wiara w "złote słońce słowa" stały się przesłaniem i programem literackiego działania Kornackiego - poety, który "wychodząc z ciszy" w 1973 r. stanął twarzą w twarz ze światem przypominającym otwartą "puszkę Pandory".

Czy prawdą jest, że synonimem miłości stała się dziś brudna strzykawka, a krzyki o wolność zagłuszają jedynie pustkę naszego wnętrza i alienację - nawet z "miłosnych pocałunków" wyrastają "lasy krzyży"? "Cyfry milczą" - stwierdza poeta - "świat cały jest pod kropłówką"!



Tom wierszy *Puszka Pandory*, bilansujący doświadczenia i refleksje poety z początku lat osiemdziesiątych, wyraźnie ujawnił obcą dotychczas jego poezji nutę katastroficzną. "Złote słońce słowa" czyżby miało stać się "słowem zawiści"?

*słowo zawiści  
zapuszcza korzenie  
niczym osępiły  
kolec wyobraźni  
nie wierząc modlitwie  
ptakom ani sobie*

*/o przyjaciele moi/*

Wspomniany tom *Puszka Pandory* odsłonił jeszcze inny moment literackiej biografii Kornackiego: zauroczenie poezją Czechowicza! Bliska Czechowiczowi dewiza: "ars longa vita brevis" stała się także przesłaniem wielu wierszy Kornackiego. Czechowiczowskiej proweniencji jest na przykład wiersz w *poszukiwaniu wyjścia*, będący wyraźną aluzją do *Inwokacji*:

*mam czterdzieści cztery  
lata  
i uległem  
tragicznej katastrofie  
w natłoku  
administracyjnych kwestii  
zagubiono moją  
romantyczną kartę  
przeznaczenia  
teraz chodzę  
od biurka jasnovidza  
do kartoteki Różewicza  
i pytam  
czy zacząć od początku  
jeśli tak  
to może od dzieciństwa*

*/w poszukiwaniu wyjścia/*

U Czechowicza "nieskończony przemian ruch" zablokowany został przez "sobowtór człowieka". U Kornackiego człowiek jak karta zagubiony zostaje w administracyjnym natłoku. Nie ma karty, nie ma człowieka. "Nasze czasy biurokracja" - zauważył inny poeta - system, z którego wyszliśmy tak moralnie poturbowani, wartościował ludzi według notatek zawartych w odpowiednich kartotekach. Rehabilitacja to także oznaka czasów po-  
hańbienia:

*sąd ostateczny  
nie ukoi winy  
aniołów struganych  
na potrzebę chwili  
i nie znajdzie domu  
krótkowzroczny ślepiec  
chyba że na Prawdę  
najcenniejszy kamień  
upadnie skrwawiony*

*/x x x w bezgranicznej samotności/*

W nowszych wierszach Kornackiego - np. z tomu *Zapis dnia* - "czarna nuta" lirycznej refleksji zostaje wyciszona. Coraz częściej dochodzi do głosu "melancholia wspomnień", kontemplacja lat i znaków młodości. Czy jest to tylko ucieczka do krainy "dziecięcej ułudy"? Chyba nie, to raczej szukanie w pejzażu młodości urody świata i znaków jego trwałości. Pojawiają się wiersze odwołujące się do motywów podmiejskiego pejzażu Lublina i Kazimierza nad Wisłą. Dominuje w nich głos człowieka, "który nie zamierza jeszcze zmienić ziemskiego adresu", ale uświadamia sobie, że:

*przemijanie - słowo najstarsze  
najwcześniej spostrzeżone  
nieuchwytnie  
jak chwila jak wiek*

*podpisuję się pod tym słowem*

*/wspominanie/*



Miłą niespodzianką dla miłośników twórczości poetyckiej Kornackiego stał się tom "wierszy szczawnickich" pt. *Słoneczna galeria przyrody*. Swoją fascynację pejzażem lubelsko-podlaskim Kornacki rozszerzył o sercu miły mu obraz Pienin i krąg szczawnickich przyjaźni. Tom otwiera piękny wiersz pt. *Modlitwa-prośba*, oto jego fragment:

*wybacz nam Panie wszystkie nasze winy  
dni głupio przeżyte i przegrane noce  
ślepotę patrzenia, niespełnione czyny,  
marność naszą, próżność, zadufaną w sobie*

Czyż słowa te nie są godne naszej codziennej modlitwy? Już we wczesnej twórczości Kornacki dawał wyraz zainteresowaniom sprawami metafizycznymi, ale nigdy tak bardzo, jak w tym wierszu modlitwa prywatna stała się społecznym przesłaniem.

Niezwykłe konsekwentna jest w całej poezji Kornackiego postawa podmiotu lirycznego, który niczym listonosz niesie swoje serce - znak wiary - i zostawia je czasem choćby "pod progami". "Puszka Pandory" i "złote słońce słowa" to jakby znaki dwóch mocy, które w tej poezji wiodą bój o ...człowieka. Poeta nie rozstrzyga walki, nie przesądza jej finału, nie daje recepty - zapisuje jedynie fakt zmagania. Ta walka trwa w każdym z nas i my jesteśmy jej sprawcami i sędziami.

*wielebny ojciec  
który przypominasz mi  
bryłę węgla  
miej mnie w opiece  
jak czarną owcę  
na zielonej hali raj*

*/Spowiedź/*

W słowach tej poetyckiej prośby wydaje się być zakodowana odwieczna wiara w nieśmiertelne trwanie, porządek i ład świata, będący poza zasięgiem sprawczym człowieka. W wielu podobnych wierszach Kornackiego zawarte jest także przekonanie o mocy człowieka tkwiącej w słowie - słowo może zabijać,



ale też ratować życie. Nie dziwi fakt, że pojawia się w twórczości tej także autoanaliza poetyckiej działalności i odpowiedzialności.

Kiedy recenzowano poetycki debiut Ryszarda Kornackiego nie przypuszczano, że poeta pozostanie aż tak wierny podjętej wówczas problematyce moralnej i strukturze lirycznej wypowiedzi. Dziś można stwierdzić z uznaniem, że oto mamy do czynienia z poetą wytrwale piszącym... poemat życia i nadziei - jeden wiersz pomnożony na tomiki, strofy, wersety.

Strukturę poetyckiej mowy Kornackiego cechuje przede wszystkim delikatny liryzm posługujący się wypowiedzią opartą na wiązaniu przelotnych, codziennych sytuacji i skojarzeń wizualnych: "w śniegu migotliwym przegląda się czułość nieba i ukradziona czerwień jest na policzkach". Delikatność i subiektywizm w zapisie przemijających, jednorazowych wrażeń nadaje utworom charakter poetyckich impresji, często "zapatrzonych" w wyraźny emocjonalny komentarz. Należy zaznaczyć, że utwory te znamionuje kompozycyjne dążenie ku podsumowaniu wiersza pointą, która stanowi "dopowiedzenie" wiersza, czasami stwarzającego niebezpieczeństwo "przegadania" utworu. Nie od dziś bowiem wiadomo, że w wierszu "daleko więcej od mówienia wyrazić może i wyraża milczenie" /Norwid/.

W sposobie poetyckiej wypowiedzi Kornackiego zaznacza się dążenie do naturalności, bezpośredniości wysłowienia, autor chce "wytrwale odkrywać swoje karty, swoje wnętrza". Stąd bierze się charakterystyczny egocentryzm tej poezji, znamienne zapatwienie w siebie, eksponowanie w wierszu "ja" lirycznego:

*jestem wśród ludzi  
i słowa mówią  
prosto w twarz*

*/xxx nie ma mnie w szeregach mędrców/*

Bohater liryczny okazuje się człowiekiem dalekim od heroizmu. Używając słów samego poety należałoby powiedzieć jest tym "niepozornym człowieczkiem", który jednak pewnego dnia "zabłysnął...przerósł samego siebie". Jak fatum ciąży tu

nad refleksją liryczną obsesja czasu i przemijania, będącego źródłem swoistego katastrofizmu: "nigdy do końca szczęśliwi, nigdy do końca spokojni". Czas łączy i czas dzieli, daje i zabiera.

W czym więc przejawia się bezpośredniość, prostota wypowiedzi lirycznej tych utworów? Przede wszystkim w oscylowaniu sytuacji poetyckich wokół codziennych spraw, w kolokwializacji języka, w unikaniu metafor opartych na odległych skojarzeniach, w słownictwie zaczerpniętym z mowy potocznej, czasem nazbyt zbanalizowanym.

Liryka Ryszarda Kornackiego wyrasta z kontemplacji moralnych dylematów współczesnego człowieka. Wyraża je słowem dalekim od wszelkiej brutalności i kontestacji. Poezja ta to raczej intymna i wyciszona w tonie rozmowa, modlitwa i skarga, ale także wyraz nadziei i wiary człowieka poszukującego wartości, których ani "złodziej nie zabierze, ani ogień nie spopielei".

W małym miasteczku na Podlasiu, gdzie nawet pociągi nie gwizdzą na dobranoc, poeta notuje w zeszycie:

*wyszedłem z siebie  
na spacer  
i chodzę bez smyczy  
obok szczeka wyobraźnia  
i da się nawet pogłaskać*

*/sen/*

Poezja Ryszarda Kornackiego jest chlebem dzielonym z serca. Przyjmijmy jej dar z nadzieją...

Stefania i Waldemar Michalscy



z tomu: "Wyjście z ciszy" /1973/

*ballada zwykła* xxx  
**wyjście z ciszy**

i coraz bliższy jestem siebie  
coraz trafniejszy w rozpoznaniu  
czas więc określić własną skórę  
i zdefiniować się bez reszty  
już przeczesalem dwa bieguny  
(być może był to plan daremny)  
gdy warstwy głębsze niedostępne ciągle  
sedna bliskiego strzegą najgwałtowniej  
nie zabezpieczam się milczeniem  
z ciszy wychodząc najwytrwalej  
słowom naprzeciw ludziom naprzeciw  
a wychodzenie to serdeczne  
ten niepozorny czynnik i słońce w  
dnia pewnego zabłysnął  
odczuwał sukces - i był bórów motylej  
przerwał samego siebie gwizdem swoim i  
prosto w twarz  
mówią - powiększył grono amolów

*Międzyrzec Podlaski, czerwiec 1972 r.*



x x x

nie ma mnie w szeregach mędrców  
tych co wysiłkiem wielkim  
zdużone słowa  
rzucają jak perły na wiatr

nie ma mnie w tłumie poetów  
tych co słowa samotne strugają  
na jarmark parnasu  
ziarno ich znaczeń  
kielkuje w narzędzia niezręczne  
i nawet zrębu nie wzniosą  
ponad swoją dumę

jestem  
w drzewach i słońcu  
w wodzie i kamieniu

jestem wśród ludzi  
i słowa mówię  
prosto w twarz

Stefania i Waldemar Michalscy

## *ballada zwykła*

ten niepozorny człowieczek  
pochyle drzewo po którym pną się inni  
zamknięty w swych własnych kategoriach  
w życiu nie osiągnął nic wielkiego  
nie zbudował wieżowca radości  
nie dokonał najmniejszego odkrycia  
nie pisały o nim dzienniki  
nie szeptały sąsiadki  
nie ćwierkały wróble

ten niepozorny człowieczek  
któremu czas systematycznie osłabiał  
mięśnie  
i tłuszcz odkładał na brzuchu

ten niepozorny człowieczek  
dnia pewnego zabłysnął  
odniósł sukces  
przerósł samego siebie

mówią: powiększył grono aniołów

*Międzyrzec Podlaski, czerwiec 1972 r.*

## *dramat mój*

jestem człowiekiem -  
krew i kość to szlachetny kamień  
a ciało mam pełne powrotów i rozstań

pod skórą pejzaż mój daleki  
jakże nieskończony

czuję ten mikroklimat  
ból i krzykiem  
gdy w ramionach spłoszoną  
zamykam cię szczelnie

wtedy wiem  
że trwanie moje zmieści więcej  
niż rozpacz i radość  
niż słowo ciężkie jak nienawiść  
niż kula  
która padnie z ręki człowieka



## rozterka

już dawno powiedział mi ktoś

- jesteś nagi

- zgubiłeś pióro wyobraźni

- i przekory nie masz za grosz

ot pomnik nie człowiek

tajemnic żadnych

wygładzony przejrzysty

więc spokojnie wam ze mną

przytulnie

bez wzruszeń

ale ogołocoony bez ptaków

wyzbyty z przyzwyczajęń do ziemi

na co się przydam

psu na buty

stoję tak pod wezwaniem natury

świętek frasobliwy

ach czemu nie wyprę się po trzykroć

swojej własnej skóry!

*Lublin, marzec 1972 r.*

x x x

kim jesteś  
najsmutniejszy  
w słowach niewymierny

kamienie mówią o twojej stopie  
gdy skrajem światła dźwigasz ciężar

kamienie mówią o twojej dłoni  
gdy dłutem rzeźbisz los bezskrzydły

kamienie mówią o twym bólu  
gdy głową bijesz w dzwon wieczoru

kim jesteś  
szyfem przeznaczenia  
kwiatem zapomnienia?

x x x

czekam na twój krajobraz  
na podawanie róży frasobliwej

przechodzisz obcy w tłumie drzew  
które nie dają schronienia

czekam na twój czysty płomień  
na miłość gorącą jak słońce

ogień rozgorzał wśród gwiazd  
i dłonie ogrzał zaledwie

czekam patrzę wołam  
a popiół wiatrem w oczy





## *spowiedź drzew*

niektórzy mówią  
że drzewa są nieczule na pazury zwierząt  
zęby pił i ludzkie paznokcie

podobno mają zdrewniałe serca  
przed śmiercią ich kora nie płacze łzami żywicy  
a zielone dawnej konary  
wałą się bez krzyku na kolana

w dłoniach maszyn i myślach ludzi  
nabierają kształtów

wieczorem  
rozpoczyna się rozmowa mebli i sprzętów  
trzeszczenie futryn  
i spowiedź zniszczonego fotela

coraz silniej otaczają nas gałęzie  
o zielonych oczach  
za gardło ściskają obce sumienia

x x x

potykam się  
o każdy dzień  
i każdą noc

behradnie patrzę  
w bieg za czasem

za światem  
który umyka mi z dłoni  
nadażyć muszę

i wiem

przerosnę siebie  
ptakiem się stanę

*Międzyrzec Podlaski, maj 1971r*

## ręce

moja matka  
ma ręce ciężkie jak praca  
przeorane bruzdami niebieskich  
trosk

moja matka  
ma ręce lekkie jak śmiech  
gdy gładzi niesforne śnieżne  
włosy

w oczach jej  
są iskry dziecięcego uśmiechu

czasem bolesny smutek  
zasnuwa je łzami

ręce bezsilnie  
opadają wzdłuż tułowia

jest mi wtedy bardzo trudno

przepraszam Cię mamo



## rozliczenie

zeszłe obwoluty dni  
sprzedałem  
u siwego boga w Antykwariacie

na sądzie ostatecznym  
anioly o nogach smukłych  
jak miłość  
rzuciły moje karty bez pokrycia  
do kotła krzyku

x x x

to są moi brodaci przyjaciele  
- żono  
brody mogą zostawić na kołku  
przed domem  
brudne nogi też wytrą do sucha  
na palcach wejdą  
nie obudzą córki  
kawy nie przynosć  
nad ranem upiją się mocnym słowem  
i wiersze jak ptaki zgrabne  
wypuszczą w okno nieba

po wierszach trzeźwieją długo  
a kaca leczą nadzieją

wiesz dobrze że wrócą  
do swoich niespokojnych piór

a dom nasz będzie jak księga  
poezji

## *impresja I*

nad smutną powiekę  
zielonego stawu  
zstępują żaby na palcach  
szumi rozdzwonienie barw  
od nenufarów aż do bieli ciszy  
zawieszonej na skrzydłach  
deszczowych jaskółek  
obok konik polny  
stroi swój wiersz skrzypcowy  
na wieczór  
który runie za chwilę na drzewa

*Międzyrzec Podlaski, maj 1965*



## *impresja II*

drzewa płyną dzwony podniebne  
pochyleniem koron marszczą powiekę  
stawu  
zieleń niesie barwę spokoju

ptak niecodzienny ciszy  
przysiadł na twjej dłoni

łowisz szmer jego serca  
zanurzona w soczystości traw  
wyrosłych do kolan

pijesz wiatr  
uwikłana w odcienie wieczoru

*Międzyrzec Podlaski, kwiecień 1970*



z tomu: "Szukanie człowieka" /1975/

x x x

z cyklu: *szukanie człowieka*

mówisz:

coraz mniej ciebie we mnie

smak nie tak ostry

i rysy odchodzą z pamięci

kiedyś

pod skórą hodowałeś burzę

a między nami

pomost wyrastał ognisty

nawet to najzwyczajniejsze słowo

nie było zbędne

teraz

rzeka pędzi w nas wielka

do obcych portów

zawijają statki

niosą ze sobą wołania

które przerosła nadzieja

a głosy są tylko pustym echem

przy którym cumować nie sposób



x x x

wymiatam z siebie  
wszystkie zbędne sprzęty  
wszystkie obce zmierzchy  
kluczę jak wariat  
po znajomych schodach  
zaglądam w oczy  
które znam na pamięć  
potracam pudła  
pełne słów zużytych  
wycinam spory  
które już rdzewieją  
wyrzucam wiersze  
w których was zabrakło



## *syzyf zaprzeczony*

mówisz najczęściej że to ananke  
żłobi w nas trakty na dalekie lata  
a dni które w nocy rozbierać musimy  
są w nas już dawno przetrwane mozołnie

mówisz najczęściej że encyklopedia  
najnowszych czasów najświeższych miłości  
odczyta może ślady nas banalnie  
jak nikłe sprawy które dźwięczą tylko

mówisz najczęściej że długo milczymy  
od chleba do wody strzegąc codzienności  
i uwiązani do czasu jak wilki  
tęskno śpiewamy mszę cierpliwych zmagani

mówisz najczęściej musimy być wielcy  
aby wiele znosić gmach budować wielki  
słowa naostrzyć by na ostrzu słowa  
prawdę ciąć fałszu kamień od syzyfa

x x x

Tadeuszowi Nowakowi

bądźmy szczerzy  
poeci też są ludźmi

ich serc zawał nie oszczędza

oczy  
głębokie rejestry mijania  
z czasem mniej silne  
rak wyżera

rano  
z głową pełną nieba  
pędzą po bułki  
bo przed domem  
pachnie już mleko

wieczorem  
z traw wyczytują mądrości  
schodzącego dnia  
a na dobranoc  
całują niespokojne żony

oni tylko  
przed śmiercią  
nieplaczą jak inni

wierzą w swoje słowa

## *Lublin - noc w śniegu*

aniółom  
skrzydła lecą  
w dół  
oszałałe w palcach  
wiatru  
ostro tną po oczach  
tańczą z przytupem  
w szybach okien  
na łeb na szyję  
z pośpiechem  
dachom nakładają  
białe czapy  
falują pagórki drzew  
biało  
biało  
mgła  
tylko srebrny kot nocy  
siedzi na progu nieba  
i ostrzy księżyc  
na mróz



## *mój ty kartejusz malutki*

*Monice*

mój ty kartejusz  
malutki  
pod stołem świat  
swój budujesz  
z klocków

to nic  
że mosty pierwsze  
wałą się  
jak ścięte

to nic  
że w mapie zeszytu  
niełatwo odnaleźć  
ścieżki  
a rączka jeszcze  
niewprawnie kursuje

to nic  
że guzik  
też stawia opory  
i słowa prościutkie  
nie stroją do ludzi  
tych ważnych dorosłych

to nic  
mój ty kartejusz  
malutki  
myślisz  
więc j e s t e ś

## *pójdę sobie zwyczajnie*

pójdę sobie zwyczajnie  
jak na dłuższy  
spacer

by nie cieszyć  
niektórych  
by nie martwić  
najbliższych

by nie smucić  
córeczki

ona wierzy  
w moją  
nieśmiertelność

x x x

przylegam ściśle  
do tych dni  
rzeczy wielu  
przedmiotów kruchych

przestrzegam pilnie  
mycia głowy  
ukłonów  
wódek i wódeczek  
czystego sumienia  
biurowej kurtuazji

dopełniony biurokracją  
kwiatem na wszystkie  
okazje  
rozdrabnam się powoli  
z godziny na godzinę  
starszy

wieczorem pan tego świata  
czytam synowi wielkość  
naszą  
i ostrogi daję mu  
na przyszłość

przed nocą  
krew mnie zalewa  
bo ten stary wykrzywiony stołek  
ma szansę przeżyć nas stokrotnie





*poezja*

poezja - proszę was  
to logika słowa  
głosem fausta kreślona  
duszą  
z krawędzi napięcia  
mówię to wam  
w których bywam  
i w których zamierzam  
rozpalić ogniska

poezja - proszę was  
to droga do prawdy  
smykiem słońca  
znaczona

dogłębnie  
gdzie wyraz  
jest źródłem  
ujawniania świata  
kamieniem węgielnym  
w budowaniu wzorców

poezja - proszę was  
to nasienie drzewa  
rzucone skrzątnie  
w dobrą porę roku  
twarzą w matkę ziemię  
na kwitnienie wieczne

poezja - proszę was  
to to co zostanie  
gdy nas już nie będzie



## *samotność*

samotność jest jak  
pies z kulawą nogą  
który ranę liże  
pod wiatr

samotność jest jak  
spóźniony gołąb  
zagładający  
w szczątki  
zniszczonego gniazda

samotność jest jak  
nocne pióro  
które złamało zęby  
na nietkniętej bieli  
papieru

samotność jest jak  
człowiek  
rozdarty na pół  
w swoich możliwościach  
i spełnieniach

## *bilard*

*braciom*

stawiamy sobie wielkie gniazda domów  
stawiamy sobie pomniki czystych rąk  
stawiamy sobie kościoły zadumy  
stawiamy sobie pasjanse pragnień

stawiamy sobie plany zagłady  
stawiamy sobie obozy koncentracyjne  
stawiamy sobie ogrody zniszczenia

patrzymy w swoje twarze  
patrzymy w wasze twarze  
przeglądamy uważnie ręce  
przeglądamy uważnie sumienia

stawiamy na siebie  
stawiamy na was

stawiamy stawiamy  
stawiamy w tym obłądnym  
bilardzie życia



x x x

serce mi pęka

jestem ziemią

ziemia płonie

jestem prochem

przemawia kosmos

jestem wszechświatem

dzwoni telefon

nikt

nie podnosi

słuchawki

## ogłoszenie

JA  
niżej podpisany  
twór nowoczesny  
karmiony pigułką  
wodorostem i soją  
rozwożony autobusem dnia  
do pracy  
na konferencji melodramatów  
spotkania na papieros lub dwa  
na kawę i dziewczynę jak koniak  
sprzedam się  
za drobną sprawę  
sprzedam się na przekór  
wszystkim świętościom  
i autorytetom  
za pokój niekrepujący  
najlepiej u staruszków  
oczywiście bezdietnych  
ze swej strony  
nie mam nic przeciw  
wspólnej kuchni  
i wspólnemu językowi

## *dziwne i dobre*

*z cyklu: portrety*

dziwne i dobre są stare kobiety  
gdy cerują uparcie kłopoty wnucząt  
niepowodzenia dzieci i swoje ambicje

zmartwienia własne nadrabiają  
nuceniem melodii z sentymentalnych filmów  
nicowaniem kołnierzyków  
i łataniem przetartych spodni

narzekają na sztuczny makaron  
i obiady w stolówkach

mówią że wiele przeżyły wiele wycierpiał  
że jak nikt znają świat który ich dzisiaj  
nie rozumie

minuty wytchnienia przemilczane w słońcu  
nazywają dobrymi czasami

kiedy jednak zabraknie trosk i kłopotów  
stają się jak wyschnięte kwiaty  
a serca pękają im głośno jak bańki mydlane



## *kontemplacje*

tak ciężko  
gdy kret bezsenności  
draży nam ciała  
i niepokój  
który pochodzi z miłości  
topi resztki snu

zapatrzeni  
w ocean sufitu  
krążymy amfibią myśli  
okiem szeroko otwartym  
drapiemy się  
na obojętne ściany słów  
spadamy w beznadziejność  
potarganej pościeli  
otwarci na wszystkie drgania  
nocy  
czasem tak trudno  
uwierzyć w życie  
jeszcze trudniej  
w śmierć  
ona  
leciutko łaskocząc  
nas w pięty  
nieśmiało przypomina  
o sobie

## *Szopen w tonacji moll*

zagrało świtem nad polami  
wiatr zerwał srebrne gwiazdy z topól  
nie mów z goryczą bo przed nami  
już odlot ptaków się rozpoczął

patrz trochę wyżej jeszcze dalej  
w szumie listowia błędzą dźwięki  
a jasność piano się zapala  
od czarodziejskiej mistrza ręki

najwyższym ptakiem niecierpliwym  
płyną rosnące skrzydła tonów  
w takt ciszy dźwięcznej urok wielki  
osiada w drzewach echem dzwonów

## *miasto moje*

z cyklu: *Lublin*

wykołysał mnie Lublin  
zapisał  
Stare Miasto  
nie dźwięczy nie dzwoni  
jak cisza

czasem po kątach tylko  
po wąskich uliczkach  
ostatni chochoł brzozowy  
wlecze się skrzypek  
wieczorny  
jak latarnia

Czechowicz często tu siada  
w bramach na mostach  
wiąże opatrność słowem  
czarodziej —  
znaki i mity składa

ale dziś domy i dachy  
z posrebrzanej księżycem blachy  
nieposłuszne wieżyce  
popatrz —  
polazły jak pająki  
na twoje pagórki i łąki



## *jesienny szkic*

ja przecież nie chcę  
chodzić po niebie  
ni gwiazdom dodawać uroku  
mnie ziemia wystarcza  
na najzwyklejszy postój

w moim mieście  
młodości  
na wieżach kościołów  
na placach  
wiatr wiesza  
latarnie wieczorów  
liście  
wspomnieniem pozłaca

*puszka Pandory*

cóż my  
odstępujący ciągle  
swoje pasy bezpieczeństwa  
uczestniczący  
w zbiorowych misteriach  
na stadionach  
w salach koncertowych  
upojeni alkoholem  
syren klaksonów  
i ultradźwięków  
cóż my  
wędrujący dżunglami  
zabudowań  
cóż my  
w tym świecie  
zakichanym  
i nieznośnym  
kiedy w każdej chwili  
ktoś nieopatrznie  
może otworzyć  
puszkę Pandory

x x x

czas zmienia nas  
w papierowe strzępki  
w srebrzyste nic  
w echo istnienia

w niestrudzonym pochodzie  
kaprysu przyrody  
kim jesteśmy  
zblądzeni  
od początku do końca  
ciągle szukający kluczy  
do nie istniejących zamków



x x x

kobieta którą kochasz  
którą przymierzasz  
na co dzień i od święta  
którą głaszczesz jak łasicę  
którą połykasz jak lek  
w każdej chorobie  
którą posyłasz  
w kolejki zamiarów i potrzeb  
którą zadręczasz lirycznie  
którą oszukujesz  
i której pragniesz  
jak wędrowiec pustynny  
jest w tobie  
niczym złota latarnia  
niczym srebrna drzazga  
księżyca

## *o przyjaciele moi*

o przyjaciele moi  
snów się lękacie  
swóich własnych śladów  
sygnały osądów  
drażą fakt istnienia  
słowo zawiści  
zapuszcza korzenie  
niczym oślepy  
kolec wyobraźni  
nie wierząc modlitwie  
ptakom ani sobie  
węzły sekretów  
wiążecie językom  
między snem i jawą  
lokujecie zmysły  
sensu szukając  
w jeziorach odległych  
rzadko trafiając  
na łodzie ratunku  
choć pod ręką  
list zaczęty leży  
a biała koperta  
czeka na wysłanie

## *na dnie*

może to pierwsza  
i ostatnia spowiedź  
w sekundach  
wyznań  
nad polem rozpaczy  
idącym pod zasiew  
może to tylko  
dojrzewanie luster  
popękanych w słońcu  
tak że nie mogą  
pomieścić obrazu  
i objąć czułości

może to pierwsza  
i ostatnia spowiedź  
przed wypowiedzeniem  
umowy o trwanie  
gdy po grudzie  
stąpasz  
i prosisz na kata  
sznury  
zimowego wiatru  
rozsupłane  
w zamieci celów i środków



x x x

w bezgranicznej samotności  
wtapiamy korzenie  
wybrańcy gatunków  
łowców i tropionych  
pod gwiazdę księżyca  
śląc  
ogniste wieści  
czyny swe tłumacząc  
odbiciem lustrzanym  
rodzonych geniuszy  
mitem lub legendą  
echem trwałej pychy  
więc  
sąd ostateczny  
nie ukoi winy  
aniołów struganych  
na potrzebę chwili  
i nie znajdzie domu  
krótkowzroczny ślepiec  
chyba że na Prawdę  
najcenniejszy kamień  
upadnie skrwawiony

*ars longa vita brevis*

sztuka trwa długo  
życie krótko  
jak krzyk w przestworzach  
naznaczony  
jak porzucona igła  
w stogu siana  
i dźwięk zaczęty  
niespełniony

sztuka trwa długo  
życie krótko  
że sprawcą jesteś  
cóż więc z tego  
twoja dwoistość  
nie zablizni rany  
dokonań biegu  
tworzenia na obraz  
i podobieństwo świata

sztuka trwa długo  
życie krótko  
jak zając pod miedzą

nie wyjaśniaj istoty  
nie zagarniaj sensu  
gdy przejrzymy sztukę  
nie będzie jej wcale

## *w cieniu Czarnolasu*

rodzimy się po to aby w coś uwierzyć  
może w jasność Boga lub gwiazdę proroka  
aby znaleźć miarę własnych możliwości  
niepewnych na chłodzie i drogach historii

rodzimy się po to by w zatrutym gniewie  
wodę wyczerpać do dna mulistego  
a w locie do słońca - słowa ocalenia  
uchwycić tęsknotę śnieżnobiałych rybitw

rodzimy się często na wyzwanie losu  
jak jad i aksamit jak grzech pierwotny  
wspominasz Janie nasz dzban niespełniony  
i labędź spokoju przez serce przepływa

nie wyjaśnij istoty

nie zagarnij sensu

gdym przeżyłmy eksztazę

nie będzie jej wcale

## *temat pierwszy i nie ostatni*

Ojcu

a mówiłeś że czas się nie kończy  
zatoniony w wieczności pytań  
uwięziony w kolorach pór roku  
jak mak cierpliwy  
czekający na rozmowę deszczu

mówiłeś także że zieleń spokojna  
otula nam głowy pełne zwyczajności  
te gorące jak ogień  
i te posrebrzane  
dojrzałe do ścięcia na procesję żniwa

teraz procentują wieczory i noce  
przechodzone w księżycu  
i jest Twój śpiew we mnie  
co ziemi dziś bratem  
bursztynem spełnienia  
bez dowodów prawdą

i jest Twój śpiew we mnie  
jak kokon bezcenny  
złożony na bagaż  
przed dalszą podróżą



## *w poszukiwaniu wyjścia*

mam czterdzieści cztery  
lata  
i uległem  
tragicznej katastrofie  
w natłoku  
administracyjnych kwestii  
zagubiono moją  
romantyczną kartę  
przeznaczenia  
teraz chodzę  
od biurka jasnowidza  
do kartoteki Różewicza  
i pytam  
czy zacząć od początku  
jeśli tak  
to może od dzieciństwa

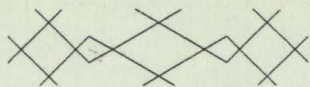
## *inwokacja do psa*

Reksiowi  
czyli najlepszemu z kundli

ty który jesteś  
stróżem mego pola  
mojej wierności  
pocziwości ludzkiej  
bądź pozdrowiony  
imiej mnie w opiece

ty który nocą  
łamiesz resztki kości  
warując pod drzwiami  
w których nie ma klucza  
bądź pozdrowiony  
i miej mnie w przyjaźni

ty który rankiem  
czułość swą wymieniasz  
na lizanie rondla  
bądź pozdrowiony  
miej mnie na sumieniu



## zgubiłem sen

zgubiłem sen  
w którym mogłem się ukryć  
zamieszkać bezpiecznie

inni śnią tylko  
o swoich wzlotach  
ryglując arkadię

odarty ze złudzeń  
wlecze się za mną czas  
strażnik realności  
a ja  
zasypiam  
na każdym przystanku  
życiowej linii kolejowej  
ale sen okazuje się jawą  
a zegar  
wydzwania bezlitośnie  
zmagania codzienne

## *już tyle lat*

już tyle lat  
poszukuję siebie  
przez biura adresowe  
czerwony krzyż  
i archiwa pamięci

wszystkie telefony świata  
milczą jak zakłète  
wszystkie skrzynki kontaktowe  
już dawno spalone

a ja  
mam przedświadczenie  
że jestem zbyt mało  
żeby być  
i zbyt dużo mnie nie ma  
żeby odejść



## *więc czego można być pewnym*

więc czego można być pewnym  
gdy wszystko jest naturą  
lub wyższą jej koniecznością

ptak odwiedza swą dziupłę  
kobieta rozwiesza pieluszki  
mężczyzna powraca  
z finansowych łowów  
dziewczyny zastawiają  
sidła namiętności  
chłopcy bawią się w wojnę

i tak się rozwiązuje problemy  
których rozwiązać nie sposób  
przy wielu możliwych sposobach

## *to tylko złudzenie*

i dalej przemierzamy  
step  
wspólnego marszu  
do brzegu  
który nazwaliśmy  
już dawno  
a jakby wczoraj  
to tylko złudzenie  
że nic się w nas  
nie zmienia  
i karty pozostają  
te same  
świat umyka nam  
z rąk  
a my podobno  
jesteśmy mądrzejsi

## krzak głogu

nie pytam pięści  
o prawo  
ni biografii  
o fakty  
nie czytam  
ksiąg proroczych  
drobniutek  
kłamstw i zmartwień  
prawdy źródlanej  
też nie pijam  
zrywam owoce  
z grzechem smaku  
ludziom nie niosę  
pocieszenia  
zamierzeń nie spełniam  
i marzenia

wyrastam dziko  
krzak zielony  
na wszystkie  
cztery świata strony

## *kwiaty o barwie krwi*

ziemia wymaga  
naszej spowiedzi  
winy kainowe zamienia  
na kwiaty o barwie krwi  
z jej ran rozjątrzonych  
wyrasta oset przypomnienia

nie bujamy w obłokach  
chodzimy po ziemi  
oszukujemy własne myśli  
bawimy się w kotka i w myszkę  
zapominając o bólu  
który rani ambicje

ziemia wymaga  
naszej spowiedzi  
pochylenia naszego  
nad mrówką wędrującą  
z wysiłkiem  
nad kropelką wody  
najcenniejszą perłą  
wiszącą na blaszce listka



## *powrót w słowa*

czegoś ci nie powiedziałem  
w tym dniu uciążliwym  
bo filozofia cała  
upadła za burtę  
tytana rozsądku  
czegoś ci nie powiedziałem  
w tej modlitwie spowiedzi  
dlatego dziś wracam  
rany wylizane  
krzywdy wygładzone  
a wracać należy  
z odległych wycieczek  
z emigracji sądów  
wracać należy  
nie bacząc na pory  
ze skraju milczenia  
w złote słońce słowa

## do raju

do obiecanego raju

pójdą

tylko zwierzęta

one nie wiedzą

co czynią



*mój Norwid*

*bratu Lechowi*

każdy ma swojego Norwida  
mój przeżył już dwie wojny światowe  
parę powstań i rewolucji  
mimo iż najmniej bawił się  
w wieszczowanie

przeżył nawet emigrantów mroźka  
kilka zachwianych przyjaźni  
wieczory do potęgi puste  
miłości ulotne jak mgły  
wizyty nawlekane nienawiścią  
lepkie krótkowzroczne dialogi

mój Norwid przeżyje jeszcze  
iks konieczności historycznych  
nieuctwo kochanych ziomków  
naszą napuszoną współczesność  
zmiany pokoleniowe waśkiewicza  
laury różewicza  
jesienie poetyckie  
konkursy recytatorskie  
i całe to bogactwo  
wielkiego  
ubóstwa naszego

*absens carens*

nieobecny  
sam sobie szkodzi  
mówiąc to  
wyszedł przekonany  
że zaszkodzili mu  
inni



*nie ma tego złego*

poszukuję zielonej ścieżki  
na której jeden listek  
czyni wiosnę  
jedna jaskółka  
zwiastuje uśmiech

wśród wielu poplątanych  
ścieżek  
poszukuję jednej  
na której nie polują  
wilki  
i sidła rozniesione  
doszczętnie

poszukuję uniłowskiego  
ze wspólnym pokojem

poszukuję mimo iż mówią:  
nie ma tego złego  
co by na jeszcze gorsze  
nie wyszło

## *wiedzą co czynią*

wiedzą co czynią tylko ślepcy  
rozprawiają pod ścianą straceń  
uczą się na pamięć  
rąk twarzy i włosów  
otwierają swoje okna na wiatr  
nigdy nie szukają cienia  
lubią jak biczuje ich deszcz  
i dopieka słońce  
nie murują ust  
nazywając rzeczy po imieniu  
boją się tylko igły światła  
która wwiercając się w czaszkę  
przypomina im  
że istnieje inny świat

*sen*

wyszedłem z siebie  
na spacer  
i chodzę bez smyczy  
obok szczeka wyobraźnia  
i da się nawet pogłaskać

poszukuje mirra iż mówią  
nie ma tego złego  
co by na jeszcze gorsze  
nie wyszło

## *przemiana*

Słowo, które stało się Ciałem oblekło się w postać człowieka. Na chrzcie dano mu nietypowe imię: Tęsknota za Miłością.



## *jest we mnie ten grzech*

On jest tutaj we mnie ten grzech, rajska jabłoń, biblijny wąż i systematyczna, nieskromna ciekawość Bijać się w pierś niedoskonałą myślą, że grzech jest pierwszym stopniem wtajemniczenia. Potem można być człowiekiem doskonałym.



## *milczenie*

Nie muszę wierzyć przepowiedniom gwiazd. One spełniają się bez mojego udziału, bez mojej wiedzy. Wieczór - czarno-księżnik nawiedza mnie jedynie w dniach rozterki. Puka cichutko do drzwi, które zawsze są otwarte, przekracza próg, podchodzi do stołu i kładzie na nim srebrną gwiazdę milczenia. Tak jest najlepiej. W milczeniu bowiem można odpowiedzieć na każde pytanie.

Tylko słowa otwierają  
stać na oczymach  
przegląda  
dobrej nadziei

Mimo młodości  
karmienie ich ścieżek  
placę natchnienia  
kościół tamtego  
Twoje światła  
sto maw nieświeżym  
w dotychczasowej  
jakby to jeszcze dzisiaj  
w ogrodzie pamięci  
z potajemnych  
zapisywać jesteś



z tomu: "Zapis dnia" /1990/

## czas odpływu

Marii Kuncewiczowej  
pochylenie serca

nadchodzi czas odpływu  
statek już podniósł  
kotwicę rozstania  
już nikt nie życzy Ci  
wczorajszych sztormów  
pomyślnych wiatrów  
modlitw pożegnania  
tylko słowa ostatnie  
stać na ocalenie  
przyładka  
dobrej nadziei

Mario madonno  
kazimierskich ścieżek  
plaży nadwiślańskiej  
kościola farnego  
Twoje dwa księżycy  
sto mew niesie światem  
w dojrzewanie wierności  
jakby to jeszcze dzisiaj  
w ogrodzie pamięci  
z pożaru kasztanów  
zapisywać jesień

## *do potomności*

przez te kilkadziesiąt lat  
często przeceniano  
moje dobre intencje  
i autentyczność  
zanim więc z mas  
stanę się osobą  
w brudnej przepoconej wiśle  
upłynie sporo szarej codzienności  
a może  
ulegnę przedawnieniu



## wspominanie

ul. Królewska 13

przemijanie - słowo najstarsze  
najwcześniej spostrzeżone  
nieuchwytnie  
jak chwila jak wiek

podpisuję się pod tym słowem  
mój kasztanie dzieciństwa  
kwitnący latem  
na lubelskiej ulicy

zmieniasz się stary  
doroślejesz do gwiazd  
jak chłopak  
któremu kupiono  
długie spodnie

doroślejesz stary potężniejesz  
i jesteś już innym kasztanem  
marzącym latem  
na lubelskiej ulicy

a i ja  
mimo iż nie zmieniam  
ziemskiego adresu  
także nie jestem ten sam

## *świadkowie*

świadkowie naszej obecności  
z przymkniętymi oczami  
podpisują oświadczenia  
i druki na pożyczki przyjaźni  
od czasu do czasu  
otwierają okna swoich wnętrz  
brudy trzepią tylko wieczorami  
przy zachodzącym  
w ostatniej chwili słońcu  
nawet najbliższym  
zamiast uśmiechu pokazują  
zęby  
zapinają się na ostatni  
guzik

gdy schodzimy w ciemności  
w niepewność istnienia  
świadkowie naszej obecności  
zamawiają ciche msze pamięci  
słów coraz mniej

z ludźmi już  
rozmawiają już  
tylko poeci

## wspomają prawo

nie wiedzieć tego  
nawet po co żyją  
mają prawo

cóż znaczy wieczność  
dla niewiedzy  
cóż znaczy trwanie  
dla niewiedzy

cóż znaczy  
gdy oni i tak  
napelniają żołądki  
aż po gardło  
na zapas

napelniają żołądki  
winem i chlebem  
klęcząc  
przed stołem  
tegoż świata

## *poszukiwania*

rozglądam się w paragrafach  
okólnikach bezsensu  
mapach podchodów  
jak w leśnym gąszczu  
odczytuję drogowskazy  
obracam głowę  
wokół  
nie tylko własnej osi  
rękami szukam oparcia  
w autorytetach  
które nie mają nazwy  
chwytam jedynie  
rozedrgane powietrze  
ład usuwa się  
spod nóg niepewnych  
i ucho chwyta  
słodycz pieśni  
wrzuć monetę  
wrzuć monetę  
wrzuć monetę



## *przed podróżą*

on i ona

dwa śnieżnobiałe gołębie

trzymając się za ręce

patrzą w opuszczone gniazdo

zaglądając w głębokie oczy

szukają zapomnianych przebojów

pochylając głowy

milczą bardzo wymownie

spoglądając w niebo

opowiadają z uporem

historię

grzechu pierworodnego

*teraz oplaca się*

teraz oplaca się pisać  
łzawe seriale  
biorą jak wygłodzone  
ryby  
poezja zda się już tylko  
psu na budę  
(z rozmów redaktorów  
naczelnych  
deficytowych pism  
literackich)  
publice trzeba igrzysk  
i mięsa  
wiersze nie dają się  
rwać zębami

bądź pozdrowiona  
łzo srebrna  
na powiece nieba

gwiazdo bezdomna  
bądź pozdrowiona

## *50 lat po wojnie*

pięćdziesiąt lat po wojnie  
świat niczego się nie nauczył

prawie nic się nie zmieniło  
te same proroctwa i prognozowania  
tyle tylko  
że nie ma u nas wojny  
a ludzie i tak  
na wszystkich frontach  
tzw. ludzkości  
zabijają się  
na możliwe i inne  
sposoby

## *z listów Balzaca*

z listów balzaca do pani hańskiej  
sypie się ogień zaszuszonej miłości  
niegdyś bujnej jak broda proroka

z listów balzaca pozostał tylko ogień  
i on zna je na pamięć -  
świadek koronny

ploną oczy majowych pensjonarek  
umuzyczniają piersi  
bo nawet spalone listy  
mają swoją wartość



## *okazuje się*

okazuje się  
że największym poetą bywa  
redaktor gazety lub wydawnictwa  
od niego zależą  
ścieżki imaginacji  
i losy  
najczęściej pustych kieszeni

to jeszcze nie Norwid - mówi  
daleko do parnasu  
czy też janka muzykanta

potem wędruje szarańczą  
swego pióra  
w krajobrazach słów  
potyka się  
z materią wnętrza  
z ziarnem i plewami  
nie bacząc  
że poezja  
jest zdziwieniem świata

## *wczoraj i dziś*

małe miasteczka  
łagodnością nadrabiają minę  
na tych samych drzemiących uliczkach  
drzemią te same załężnione sprawy  
w otwartych oknach  
niespełnionych nadziei  
plotkują firanki  
z głowami śnieżnobiałych staruszek  
wróble kąpią się w piaskownicach  
i wieczór osiada na dnie  
barokowych podwórek  
ukwieconych fasolką cebulą i malwami  
dzieci jak brzydkie kaczątko  
rozbijają lustra kałuż  
na placach pod nowe osiedla

ich szósty zmysł każe im zapominać  
rachunki wczorajszego dnia  
tylko my  
skażeni lękami niespokojnych nocy  
kryjemy się w małych miasteczkach  
w poszukiwaniu fotoplastikonu

## *o liściu i kropli rosy*

kropla rosy  
jest nieśmiertelna  
w swoim krwiobiegu  
i mijaniu

liść jest tylko  
nokturnem  
odchodzącej jesieni

## *ale jak przebyć*

z cyklu: zmartwienia

śniłem o siedmiu lasach  
pełnych niecierpliwości  
pątnika  
o lasach które trzeba przebyć  
do twojego niespokojnego  
ogrodu  
pełnego planów i przypadków

ale jak odbyć pielgrzymką  
tarninę niepewności  
gdy ogród w zimę się uzbroił  
i ścieżki nieotrasowane



## *antypoetyckość*

u nas - bracie kochany  
nie rodzą się tylko  
sami poeci  
i dobrze

znajdziesz tu  
reżyserów własnych  
osiągnąć  
muzyków z głuchotą ucha  
kominiarzy czarnej rozpacz  
luminarzy oceanów  
bezmyślnej wiedzy  
sprzedawców pustych półek  
wody chemicznie brudnej  
i innych tego typu zjadaczy  
nie tylko chleba

u nas bracie kochany  
nie rodzą się tylko sami  
poeci  
i dobrze

świat by zwariował  
z nadmiaru poezji  
bo ludzie staliby się  
aniołami

*Jak dojechać do najbliższej ziemi  
i co się tam dzieje*

***Najbliższa ziemi - poemat***

I  
*wstęp do ziemi czyli  
czarnej epopei słońca*

Sławie Przybylskiej  
Janowi Krzyżanowskiemu  
Aleksandrze Koncewicz  
i Andrzejowi Brzeskiemu  
współtwórcom teatralnej wizji  
"Puszki Pandory"

dzwonek  
sygnał  
czarna czeluść  
otwiera drugie niebo jakby innego świata  
w którym gwiazdy zastygły w posągi pokoleń  
dziad ojciec syn wnuk  
powoli oswajasz się z ciemnością  
ona też ma swoje barwy i odcienie  
spliciona na śmierć i życie  
z maszyną taśmą i człowiekiem  
śpiewa na wibrujących tonach  
wysiłek pot zadowolenie  
godziny biegną w ukropie  
nie patrząc na tarczę zegara  
który w chwili wytchnienia zastępuje młoty i kowadła  
to w ciszy jak mysz delikatnej  
mocno uderza serce kopalni  
gwarkowie snują swoje bajania  
na wszystkich pochylniach  
z oddali błysk zapóźnionej lampy  
prowadzi morcinka starym wysłużonym szlakiem  
na pokład joanny  
w przedsionku piekła  
diabły sprzedają czarne perły złota

## II

### *jak alojz rycka wiersz napisał i co się z nim stało*

nie cierpię wierszy o górnikach  
nawet czarna krew mnie zalewa  
gdy karmię medalem pióropuszem  
i strojem paradnym  
malują sytość legendy  
mój stary znajomy ładowacz  
z trzeciego pokładu niepewności  
to księga skarg i zażaleń  
z wypisanym w oczach dramatem

po szybcie pluje zwiędłymi mitami  
jak niedopalkiem papierosa  
- mówi - całość popijaj piwem  
to dobrze robi na brak wyobraźni  
on też nie lubi pieśni o górnikach  
tych pisanych na stole przy ciepłej  
herbatce na białym papierze  
piórem gołębiem atramentem fikcji

najlepszy wiersz - twierdzi - napisał  
alojz rycka  
i nie wrócił do baby i do swojej fajki  
które tak ukochał na równi z kanarkiem  
na stałe służy w katedrze kopalni  
po ostatnie żebro wypełniony diabłem  
mówi - stary ładowacz z trzeciego pokładu  
i popija piwem



### III

## *final czyli spowiedź*

wielebny ojcze  
który przypominasz mi  
bryłę węgla

do spowiedzi przystępuję  
po raz pierwszy i ostatni  
następującymi grzechami  
obrazilę siedem duchów  
kopalni

przeżyłem dwa zawały  
nie udusiłem się gazem  
doświadczyłem wielu cudów  
umykałem śmierci  
wiem jak smakuje krew  
i czym jest napięcie żył

więcej grzechów nie pamiętam  
i niczego nie żałuję

wielebny ojcze  
który przypominasz mi  
bryłę węgla  
miej mnie w opiece  
jak czarną owcę  
na zielonej hali raju

## IV

### *msza babiego lata - czyli Ty wiesz*

szron zmęczenia  
zmieszany  
z ziemistym pyłem  
kopalni  
urasta  
do potęgi entej...  
- fragment wystąpienia  
na akademii...

Twoje spracowane dłonie  
są jak księga  
w której można czytać  
wszystkie wyroki  
nieba i piekła - Ty wiesz

Twoje dłonie pokryte  
żyłami  
w których płyną  
rzeki burzliwe  
i niepokorne  
są jak dokument historii - Ty wiesz


daj odpocząć jesieni  
różnolistej na dłoniach które  
znają też smak miłości  
odpraw w intencji złotego liścia  
mszę babiego lata - Ty wiesz

## V

### *list pożegnalny*

wielce szanowni niewiadomi  
apostołowie i nawiedzeni  
wy co na wadze sumienia  
wazyć będziecie niepewność  
i szaleństwo innych  
zanotujcie w sercach  
najświętszą iskrę  
katedry  
w ziemi uwięzionej  
w ziemi rozpalonej  
w ziemi rozmodlonej  
wysiłkiem człowieka  
tam  
czarny chleb  
gorączką trawiony  
do ust biorą  
jak ofiarowanie  
synowie najbliżsi ziemi  
i pustka oszalała zmęczeniem  
płynie strugami wysiłku

wielce szanowni niewiadomi  
apostołowie i nawiedzeni  
tak jak myślałem  
katedra jest przed zawalem



## *nadzieja*

jest czas  
gdy łza bywa perłą  
uczepioną  
u niespokojnej rzęsy  
i spada  
w naczynie wieczoru  
zmęczonego  
przeciekaniem godzin  
drżeniem nerwów  
kołataniem serca  
chwytamy wtedy  
nawet najdrobniejszą  
nitkę przekory  
i tropimy  
w poszarzałym tłumie słów  
to jedno najważniejsze  
w drażeniu sumienia  
nadzieja innych  
staje się  
naszą nadzieją

z tomu: *“Słoneczna galeria przyrody” /1993/*





## *modlitwa-prośba*

wybacz nam Panie wszystkie nasze winy  
judaszową niewierność, kainowe kroki  
gdy w mroźny krajobraz, podobni do drwiny  
poznawać chcemy srebrnych gwiazd wyroki

wybacz nam Panie wszystkie nasze winy  
dni głupio przeżyte i przegrane noce  
ślepotę patrzenia, niespełnione czyny,  
marność naszą, próżność, zadufaną w sobie

wybacz nam Panie wszystkie nasze winy  
drżącą niecierpliwość, ciekawość rogatą,  
gdy w potrzebie miłości sen o mieczu śnimy  
przekonani o mitach drażonych golgotą

błogosław nam Panie i Ojczyźnie naszej  
długie i trudne Polaków rozmowy  
to właśnie wieczór wigilijny nadszedł  
więc schylmy razem nad oplatkiem głowy

*Międzyrzec Podlaski 9 grudnia 1991*


## wymyśliłem Cię

wymyśliłem cię  
na zimową podróż  
w kołnierzu sobolowym  
wieńcu laurowym  
w rudej lisiej czapie  
i rydwanie-powozie  
z chochołem na koźle

nie zapomnij o sukni  
ze śniegu skrojonej  
zamówionej północą  
pilnie wypatrzonej  
u sosny krawcowej

pojedziesz na tańce  
z halnym  
jak z tęgim juhasem  
pojedziesz doliną  
powędrujesz lasem

wymyśliłem cię  
wyszeptalem  
na zimową podróż  
w czas narodzin śniegu  
kiedy pajak wieczoru  
snuje swe bajania  
i sny w sieci łowi



## *sen u stóp Trzech Koron*

mod  
wybac  
jaka  
gdy w  
pozna  
jakże trudno uwierzyć  
w to z czym trzeba się  
zmierzyć  
i w to co się staje  
tak nagle jak...  
rozstaje

wybac  
daj glu  
depo  
mar  
nogi idą pod górę  
z mozołem z mozołem  
ścieżki uciekają  
dołem

wybac  
drz  
gdy w  
prze  
oczy idą w patrzeniu  
w zdumieniu  
ja z chmurami na twarzy  
trudem na ramieniu

blago  
dlu  
to wia  
wyc  
głos niesie połoniną  
flisak płynie z dziewczyną  
z sadów dzwonią jabłkami  
wiedzmy tańczą z diabłami

wy  
na  
w  
1991  
górą górą polami  
mgły jak chusty na wietrze  
bladosynymi stadami

górą górą z muzyką  
gdy się ocknę to znikną

## *Eneasze i wątpliwości*

raz jeszcze uciekł  
z oblężonej Troi  
zabrał ze sobą  
wspomnienia -  
nie ciężą  
przerażenie -  
ma wielkie oczy  
wyniósł też  
nienawiść -  
na wszelki  
wypadek

na uśmiech  
i miłość  
nie miał już  
sił



## wymiary

nasze słowa

to

różaniec rozmów

o życiu

miłości

nienawiści

śmierci

dobrze że czasem

potrafimy je pojąć

nie tracąc wymiarów

głos niesie polonina  
flaski płynię z dziewczyną  
z sędów dzwonią jabłkami  
wiedzący iaczą z ciablami

górze górze polonez  
mgły jak chusty na wietrze  
bladosinymi stadami

górze górze z muzyką  
gdy się ocieką to zainka

## *szkicownik wspomnień*

Sławie Przybylskiej

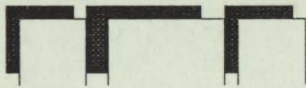
"Pamiętasz była jesień"  
jak dziewczyna  
uwikłana rozmową deszczu  
z ogniem złotych kasztanów  
zaplątanych nagle  
w sercu dziecięcego sadu

krok - wstecz radość natury zapełnia  
ramy wieczornych spotkań nad Krzną  
na łąkach rozciągniętych w pamięci  
z poważnym nawoływaniem dzwonów  
do strzelistej modlitwy  
u Świętego Mikołaja

już farba z palety wycieka  
na półótno schodzącego dnia  
to pędzel półcienia  
Piotra Bruegela wiatr  
zaczynia  
myśli płoszy  
pejzaż znany  
z oczu wyprowadza  
w sercu zapisuje

pamiętasz była jesień?

"Panie mój oliwny" (drukowane z rękopisów) /1991 - 1993/



## *problem kolejny*

Prometeusz  
przykuty do skał  
Kaukazu  
tkwi tam  
do dziś

współcześni  
wyżarli mu  
wątrobę  
tak że już  
nie odrasta

i tu zaczyna się  
tzw. problem  
moralny

*teraz*

w 9-tą rocznicę śmierci

Ksiądz Jerzy  
chodzi teraz  
w rajskich ogrodach  
wspina się z trudem  
po halach zielonych  
nadal wspomaga  
swoje owieczki

srebrzystym dzwonkiem  
wzywa je  
na Mszę Świętą  
jakby chciał  
powiedzieć im  
że i tu mogą być  
niewdzięcznicy  
zblądzeni  
którzy dostali się  
w góry niebieskie  
ścieżką miłosierdzia  
boskiego



## *Ksiądz Jerzy*

Ksiądz Jerzy Popieluszko  
wierzył:  
w Boga  
i Syna Jego  
ukrzyżowanie  
w Człowieka stworzonego  
na obraz i podobieństwo

Myślał:  
dusza, miłość i cierpienie  
zwyciężą nienawiść  
a wytrwałość  
otworzy oczy i raj  
ciemieźonym

Liczył:  
w oczyszczającą moc  
łagodnego deszczu wiary  
drobniutkich kropelek nadziei  
i dojrzałej pokory

Nie wierzył tylko  
że tak szybko  
zostanie świętym  
...bo zapomniał  
o sobie

## *dotrę do pokory*

pytasz mnie o grzechy  
choć znasz je na pamięć  
jak tabliczkę mnożenia  
jak wielki Testament  
jak świat doskonały  
wieczny od stworzenia  
aż po naszą wiarę

pytasz mnie o grzechy  
choć znasz je na pamięć  
jak ciągłość istnienia  
jak trwogę nicości  
jak mądrość słowa  
co było początkiem  
i znakiem miłości

stąd wiem  
że żadnym sianem  
już się nie wykręcę  
bo nie tutaj winy  
kainowe znaczą

przeżyję więc dumę  
dotrę do pokory

## *miłość w listopadzie*

stuknij się w czoło  
miłość w listopadzie?  
gdy na gorączkującą  
głowę  
mgła srebrne kompresy  
kładzie  
a serce rozkołysane  
i roztrzęsione  
z wiatrem w tanecznym  
układzie  
klon złocisty -

to właśnie miłość  
w listopadzie

*listopad 1993*

## *Panie mój oliwny*

Pamięci ks. K. Gostyńskiego  
poświęcam

Panie mój oliwny  
pogubiłem  
jasność i ciemność  
niebo i ziemię  
ciała niebieskie

Panie mój oliwny  
straciłem  
rybę mórz głębokich  
i ptaka nadziei  
zapomniałem  
dnia i nocy

Panie mój oliwny  
wielki i nieśmiertelny  
opuściłem siebie  
i świat  
który we mnie  
urastał do miary  
zbawienia

Panie mój oliwny  
wszechmocny i sprawiedliwy  
wiszę jak  
niezagojony pacierz  
różaniec godzin moich  
w ręku Twojego miłosierdzia



*to dobrze*

to dobrze

to dobrze że

to dobrze że po nas

coś zostaje

ot nawet

mocny węzeł

nie rozwiązanych

problemów

## zmiana warty

Kamilowi i Mateuszowi

kiedy bywam samotny

uciekam

na zasuszony strych

mojego dziadka

gdzie

wiekowa pajęczycza

opowiada

najprawdziwsze

historie

i tka

kolejne arrasy

dla moich

wnuków

kwiecień 1992



Pan Ryszard Kornacki... autorów wyboru -  
szczerze udostępnić... najnowszymi swoich  
wierszy. Z rękopisów... i drukowane tu pod  
umownym tytułem rozdziału... mojej oławy."

„Szukanie człowieka czyli wstęp do wyboru wierszy Ryszarda  
Kornackiego pt. *Wzrost i wątpliwość* powstało jest rozszerzoną  
i uaktualnioną wersją tekstu drukowanego w „Aktancie” nr 3 z  
1990 r., ss. 124-127. Dodatkowe informacje na temat życia i  
twórczości Autora prezentowanych tu wierszy uzyskać można w  
lubelskich informatkach literackich np. Jan Smolarz *Pisarze  
lubelscy. Słownik bibliobliograficzny*... Lublin 1980 oraz Josef

## Nota wydawnicza

Zamieszczone w książce utwory pochodzą z następujących - dziś już bardzo trudno dostępnych - tomików poetyckich Ryszarda Kornackiego:

1. *Wyjście z ciszy*. Wyd. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Międzyrzeczu Podlaskim, Międzyrzec Podlaski 1973, 8<sup>o</sup>, ss. 70 + 6 nlb., nakład 55<sup>o</sup> egz.
2. *Szukanie człowieka*. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1975, 16<sup>o</sup>, ss. 47 + 1 nlb., nakład 870 egz.
3. *Złote słońce słowa*. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1980, 16<sup>o</sup>, ss. 64 + 4 nlb., nakład 1272 egz.
4. *Puszka Pandory*. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1985, 16<sup>o</sup>, ss. 71 + 1 nlb., nakład 2000 egz.
5. *Sny zagubione*. Wyd. Miejski Ośrodek Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim, Międzyrzec Podlaski 1987, 8<sup>o</sup>, ss. nlb. 12, nakład 1000 egz.
6. *Miniatury*. Wyd. Wojewódzki Dom Kultury w Białej Podlaskiej, Biała Podlaska 1988, 16<sup>o</sup>, ss. 16, nakład 500 egz.
7. *Zapis dnia*. Wyd. Związek Literatów Polskich Oddział w Lublinie, Lublin 1990, 8<sup>o</sup>, ss. nlb. 66, nakład 800 egz.
8. *Słoneczna galeria przyrody*. Wiersze szczawnickie. Oficyna Wydawnicza Szczawnickiego Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego "Golondrina", Szczawnica 1993, 16<sup>o</sup>, ss. 26 + 2 nlb., nakład 1000 egz.

Pan Ryszard Kornacki - na prośbę autorów wyboru - zechciał udostępnić czytelnikom także kilka najnowszych swoich wierszy. Z rękopisów więc zostały wybrane i drukowane tu pod umownym tytułem rozdziału: "Panie mój oliwny."

*Szukanie człowieka* czyli wstęp do wyboru wierszy Ryszarda Kornackiego pt. *Wszystkie wątpliwości świata* jest rozszerzoną i uaktualnioną wersją szkicu drukowanego w "Akcencie" /nr 3 z 1990 r., ss. 184-187/. Dodatkowe informacje na temat życia i twórczości Autora prezentowanych tu wierszy uzyskać można w lubelskich informatorach literackich /np. Jan Smolarz: *Pisarze lubelscy. Słownik biobibliograficzny...* Lublin 1980 oraz Józef



Zięba: *Pięćdziesiąt lat życia literackiego Lubelszczyzny*. Lublin 1982/, a przede wszystkim w wydanej przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej publikacji Zbigniewa Strzałkowskiego pt. *Portret literacki Ryszarda Kornackiego*. Biała Podlaska 1988, 8<sup>o</sup>, ss.16 /z cyklu: "Sylwetki Podlasiaków"/.

S.W.M.



## SPIS TREŚCI

### Wstęp

Stefania i Waldemar Michalscy: Szukanie człowieka ..... 5

### *Wyjście z ciszy /1973/*

wyjście z ciszy .....	11
x x x "nie ma mnie w szeregach" .....	12
ballada zwykła .....	13
dramat mój .....	14
rozterka .....	15
z cyklu: szukanie człowieka, x x x "kim jesteś" .....	16
z cyklu: szukanie człowieka,	
x x x "czekam na twój krajobraz" .....	17
spowiedź drzew .....	18
x x x "potykam się" .....	19
ręce .....	20
rozliczenie .....	21
x x x "to są moi brodaci przyjaciele" .....	22
impresja I .....	23
impresja II .....	24

### *Szukanie człowieka /1975/*

x x x "mówisz" .....	25
x x x "wymiatam z siebie" .....	26
syzyf zaprzeczony .....	27
x x x "bądźmy szczerzy" .....	28
lublin - noc w śniegu .....	29
mój ty kartezyjuszku malutki .....	30
pójdę sobie zwyczajnie .....	31
x x x "przylegam ściśle" .....	32

### *Złote słońce słowa /1980/*

poezja .....	33
samotność .....	34
bilard .....	35

x x x "serce mi pęka" .....	36
ogłoszenie .....	37
dziwne i dobre .....	38
kontemplacje .....	39
Szopen w tonacji moll .....	40
miasto moje .....	41
jesienny szkic .....	42

### *Puszka Pandory /1985/*

puszka Pandory .....	43
x x x czas zmienia nas .....	44
kobieta którą kochasz .....	45
o przyjaciele moi .....	46
na dnie .....	47
x x x "w bezgranicznej samotności" .....	48
ars longa vita brevis .....	49
w cieniu Czarnolasu .....	50
temat pierwszy i nie ostatni .....	51
w poszukiwaniu wyjścia .....	52
inwokacja do psa .....	53

### *Sny zagubione /1987/*

zgubiłem sen .....	54
już tyle lat .....	55
więc czego można być pewnym .....	56
to tylko złudzenie .....	57
krzak głogu .....	57
kwiaty o barwie krwi .....	59
powrót w słowa .....	60
do raję .....	61

### *Miniatury /1988/*

mój Norwid .....	62
absens carens .....	63
nie ma tego złego .....	64
wiedzą co czynią .....	65

sen .....	66
przemiana .....	67
jest we mnie ten grzech .....	68
milczenie .....	69

### *Zapis dnia /1990/*

czas odpływu .....	70
do potomności .....	71
wspominanie .....	72
świadcowie .....	73
mają prawo .....	74
poszukiwania .....	75
przed podróżą .....	76
teraz opłaca się .....	77
50 lat po wojnie .....	78
z listów balzaca .....	79
okazuje się .....	80
wczoraj i dziś .....	81
o liściu i kropli rosy .....	82
ale jak przebyć .....	83
antypoetyckość .....	84

### **najbliżsi ziemi - poemat**

I wstęp do ziemi .....	86
II jak alojz rycka .....	87
III finał czyli spowiedź .....	88
IV msza babiego lata .....	89
V list pożegnalny .....	90
nadzieja .....	91

### *Słoneczna galeria przyrody /1993/*

Modlitwa-prośba .....	92
wymyśliłem cię .....	93
sen u stóp Trzech Koron .....	94
Eneasz i wątpliwości .....	95
wymiary .....	96
szkicownik wspomnień .....	97



*Panie mój oliwny (drukowane z rękopisów) /1991 - 1993/*

problem kolejny .....	98
teraz .....	99
Ksiądz Jerzy .....	100
dotrę do pokory .....	101
miłość w listopadzie .....	102
Panie mój oliwny .....	103
to dobrze .....	104
zmiana warty .....	105

**Nota wydawnicza** ..... 107



(...) "Ryszard Kornacki w swoich wierszach wypowiada wiele mądrych myśli o poezji, a jak o poezji, to i o tym, co ona odkrywa, ale musi zastanawiać całościowy pogląd poety o świecie, wynikający ze sposobu jego ujmowania i osądzania. Przede wszystkim poeta okazuje się twórcą dojrzałym, w którego wierszach nie ma ani jednego zbędnego słowa, a słowo słowu nie przeczy. Powściągliwość w wyrażaniu się świadczy o umiejętności selekcjonowania i trafnego wyboru, mądra pobłażliwość dla różnych form bytu dowodzi zgodności ze światem, powściąganie uczuć zdaje się wskazywać na opanowanie swego wnętrza do granicy, przed którą otwierają się uczucia innych.

Wiersze Ryszarda Kornackiego dostarczają wspaniałej stawy dla ducha, dzięki połączeniu głębokiej intuicji autora z dobrze przyswojonym rzemiosłem."

**STANISŁAW STANIK**

"*Słowo Powszechne*" nr 76 z 18 maja 1992 r., s. 6



Wiersze Ryszarda Kornackiego były tworzywem pięciu spektakli

teatralnych: *wątpliwości św* na Targówku, 1986), *Puszka* czyli cicha człowieka (Teatr czajny, Warszawa), *Ziemia wymaga naszej spowiedzi* (Teatr im. J. Osterwy, Gorzów Wielkopolski 1990), *Niebieskie konie* (Szczański Teatr Studyjny Droga, 1992).

Ryszard Kornacki jest laureatem wielu konkur-

WBP Biała Podl.  
REGIONALIA

XIII B

Kornacki J.

Wszystkie...

Józefa Droga ustanowio-  
ną przez Stowarzyszenie  
Literacko-Artystyczne  
im. Czesława Miłosza w  
Szczańcu.

4 września, 1992

Szanowny i drogi panie,

Dziękuję za list z lipca i Zapis dnia. Myślę, że pana uczniowie mieli szczęście znaleźć takiego nauczyciela. Mówię to opierając się na pana wierzach, które są mądre i zrównoważone. Pewnie trzeba sporo doświadczeń żeby dojść do pewnego oderwania widocznego w tych wierszach.

Przesyłam panu najlepsze pozdrowienia.,

Czesław Miłosz